Rok XVI. We Lwowie, dnia 13. marca 1908. Nr. 11.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 80 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

(Ciąg dalszy).

VI. Modernizm jest stekiem wszystkich herezyi.

Może komuś będzie się zdawało, Czcigodni Bracia, że zbyt dużo miejsca poświęciliśmy wykładowi całej tej doktryny modernistów. A jednak było to koniecznie potrzebne, najpierw dlatego, żeby nam oni nie zarzucili według swego zwyczaju nieznajomości ich poglądów; a dalej aby się okazało, że kiedy mowa jest o modernizmie, nie chodzi tu o jakieś teorye nieokreślone i wcale ze sobą nie powiązane, ale o system jednolity i zwarty, którego wszystkie części tak trzymają się razem, że kto się zgodzi na jedną tezę, musi przyjąć i resztę. Dlatego wyłuszczyliśmy ich teoryę sposobem niejako dydaktycznym, przytaczając gdzieniegdzie nawet wyrażenia barbarzyńskie, których używają moderniści. Otóż teraz, skoro już poznaliśmy cały ich system, nikt nie zdziwi się, kiedy go określimy jako stek wszystkich herezyi.

Zaiste, gdyby ktoś sobie był postanowił zebrać niejako esencyę ze wszystkich błędów przeciwko wierze, ile ich było, nie mógłby tego dokonać lepiej, jak zrobili moderniści. Co więcej, ci o tyle poszli dalej, że, jak już wspomnieliśmy, usiłują zniweczyć nietylko religię katolicką, ale wszelką wogóle religię. Dlatego właśnie przyklaskują im racyonaliści i dlatego ci z pomiędzy racyonalistów, którzy mówią z większą swobodą i otwartością, cieszą się, że nikt im skuteczniejszej nie udzielił pomocy, jak moderniści.

Wróćmy bowiem jeszcze na chwilę do owej najzgubniejszej teoryi »agnostycyzmu«. Teorya ta zamyka człowiekowi drogę do Boga od strony rozumu, twierdząc, że lepszą prowadzi drogą do poznania Boga jakieś uczucie i działanie duszy. Ale któż nie widzi, jaka to jest niedorzeczność? Uczucie bowiem powstaje pod wpływem przedmiotu, który poznajemy rozumem lub za pomocą zmysłów zewnętrznych. Pozbawiony rozumu, będzie człowiek tem bardziej powodował się zmysłami zewnętrznymi, którym i teraz chętnie ulega. A dalej zapatrywanie to jest błędne z innej jeszcze racyi: żadne bowiem urojenia o uczuciu religijnem nie podbiją pospolitego rozsądku, a ten nas uczy, że wielkie wzruszenia duchowe nie są pomocą, ale raczej przeszkodą przy badaniu prawdy, — prawdy, mówimy, jaką jest sama w sobie; — owa bowiem inna prawda »subjektywna«, która jest płodem uczucia i działania, może nadawać się do igraszki, ale nie przynosi żadnego pożytku człowiekowi: temu bowiem najwięcej zależy na wiadomości, czy jest po za nim Bóg, w którego ręce kiedyś wpadnie, czy też Go niema.

Ale moderniści mówią jeszcze o »doświadczeniu«, które ma być pomocne w tej tak doniosłej sprawie. Cóż jednak ono dodaje do owego »uczucia«? Tyle tylko, że czyni uczucie silniejszem, — siła zaś uczucia ma wzmacniać w sposób proporcyonalny przekonanie o prawdziwości rzeczy. Ale oba te czynniki razem nie mogą sprawić, żeby uczucie przestało być uczuciem, ani nie zmieniają jego natury, która zawsze podlega złudzeniom, jeżeli nią nie kieruje rozum, a nawet przeciwnie ją umacniają i potęgują, bo uczucie, im jest silniejsze, tem bardziej jest uczuciem. Ponieważ jednak mowa tu o uczuciu religijnem i o doświadczeniu, które w niem ma się zawierać, wiadomo wam dobrze, Czcigodni Bracia, jak wielkiej potrzeba w sprawie tej roztropności i jakiej wiedzy, która ma kierować samą roztropnością. Pouczyło was o tem obcowanie z duszami a zwłaszcza takiemi, w których góruje uczucie; wiecie o tem i z książek, traktujących o ascezie, które wprawdzie nie mają w oczach modernistów żadnej wartości, które jednak odznaczają się daleko gruntowniejszą nauką i subtelniejszą zdolnością spostrzegawczą, niż oni sobie przypisują. Otóż nam wydaje się to obłędem, albo co najmniej największą nieroztropnością, kiedy ktoś bez żadnego badania wierzy owym »doświadczeniom wewnętrznym«, o których prawią moderniści. Dodajemy tu jednak mimochodem pytanie: jeżeli tak wielka jest siła i pewność tych doświadczeń, czemuż nie możnaby przypisywać równie wielkiej

innemu »doświadczeniu«, o którem mówi wiele tysięcy katolików, a które ich przekonywa, że moderniści zeszli na bezdroża? Czyż tylko to ma być zwodnicze i błędne? — Największa jednak część ludzi jest i będzie zawsze przekonana, że samem uczuciem i doświadczeniem, bez kierownictwa i światła rozumu, nie można nigdy dojść do poznania Boga.

Także i od swojej teoryi »symbolizmu« nie mogą się moderniści nic lepszego spodziewać. Jeżeli bowiem wszelkie »składniki umysłowe« (jak je nazywają) są tylko symbolami Boga, czyż w takim razie nie będzie symbolem samo nawet imię Boga, albo osobowości Bożej? A wtenczas już będzie można wątpić o osobowości Bożej i otwarta będzie droga do panteizmu. Do tego zaś samego kresu, t. j. do czystego i szczerego panteizmu wiedzie też teorya o »immanencyi Bożej«. Pytamy bowiem: czy tego rodzaju »immanencya« odróżnia Boga od człowieka czyli też nie? Jeżeli odróżnia, to czemże różni się od nauki katolickiej, albo dlaczego odrzuca naukę o Objawieniu zewnętrznem? — A jeżeli nie odróżnia, to mamy panteizm. Otóż ta immanencya modernistów przypuszcza, że wszelkie zjawisko świadomości ma swe źródło w samym człowieku jako człowieku. Z tego zaś wynika wniosek całkiem prawidłowy, że Bóg a człowiek to jedno, a to jest doktryna panteizmu.

A wreszcie i to, co oni prawią o różnicy pomiędzy wiedzą a wiarą, nie pozwala wysnuć innego wniosku. Przedmiotem bowiem wiedzy jest według nich rzeczywistość tego, co można poznać, — przedmiotem zaś wiary rzeczywistość tego, co jest »niepoznawalne«. Przyczyną zaś tego, że nie możemy czegoś poznać, jest brak proporcyi pomiędzy przedmiotem, a umysłem poznającym. Ten zaś brak proporcyi nigdy nie da się usunąć, nawet według nauki modernistów. A więc »niepoznawalne« pozostanie zawsze niepoznawalnem, zarówno dla wierzącego, jak i dla filozofa. Jeżeli zatem utrzyma się jeszcze jakaś religia, będzie to kult »rzeczywistości niepoznawalnej«; nie widzimy zaś zaiste racyi, dlaczegoby tą »rzeczywistością« nie mógłby być także »duch świata«, którego istnienie przypuszczają niektórzy racyonaliści.

Ale niech to wystarczy dla wykazania, jak licznemi drogami wiedzie doktryna modernistów do ateizmu i do zniweczenia wszelkiej religii. Pierwszy krok na tej drodze postawił błąd protestantów; za nim idzie błąd modernistów, — niebawem przyjdzie ateizm.

(C. d. n.)

Drugi kurs katechetyczno-pedagogiczny we Wiedniu.

Gdy przed trzema laty zebrał się pierwszy kurs pedagogiczno-katechetyczny we Wiedniu i wydał świetne rezultaty, podniosły się głosy i życzenia, by tego rodzaju naukowe kongresy stały się trwałą instytucyą dla wykształcenia teoretycznego i praktycznego katechetów, dla urobienia i udoskonalenia metody nauczania religii we wszystkich szkołach, celem umożliwienia wymiany myśli katechetów. Te pragnienia ziściły się nadspodziewanie: w ciągu trzech lat odbyło się w Austryi i Niemczech 11 kursów katechetyczno-pedagogicznych n. p. w Salcburgu, Stuttgardzie, Monachium, a zeszłego roku i u nas we Lwowie.

Tegoroczny kurs wiedeński trwał przez pełne dwa tygodnie: pierwszy tydzień obejmował odczyty, poświęcone przeważnie sprawom nauczania i wychowania religijnego w szkołach średnich, drugi w szkołach wydziałowych i ludowych. Podział ten jednak nie był przeprowadzony zbyt ściśle: owszem w obu seryach były odczyty, które mogły zainteresować i pouczyć każdego, kto udziela nauki religii w jakiejkolwiek szkole lub interesuje się sprawą religijno-moralnego wychowania młodzieży. Do komitetu, który przygotował tegoroczny kurs, należeli wybitni pedagogowie, teoretycy i praktycy z grona profesorów uniwersytetu, profesorów szkół średnich, katechetów i duchowieństwa parafialnego; na czele jego stał znakomity znawca katechetyki i estetyki, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, ks. Prałat Dr. Swoboda.

Uczestników kursu było w pierwszym tygodniu po nad 350, w drugim nad 400, prócz gości przygodnych. Z po za Austryi było zaledwie kilku duchownych z Niemiec; z ludów zaś nie-niemieckich Austryi najwięcej z Galicyi. Polaków z archidyecezyi lwowskiej naliczyłem 11, z krakowskiej dwóch, z tarnowskiej czterech, z przemyskiej dwóch, Rusinów było ze sześciu.[1])

Uwagi godnem jest, że posiedzenia odbywały się zwyczajnie w sali posiedzeń dolno-austryackiego sejmu, tej niezbyt dawnymi czasu domeny liberalizmu, a marszałek Austryi Niższej, znany szermierz katolicyzmu i katolickiej szkoły, książe Liechtenstein witał katechetów w imieniu Sejmu i Wydziału krajowego. W dalszych salach sejmowych mieściła się wystawa książek i środków naukowych, bardzo bogata co do liczby przedmiotów, choć może nie wiele z nich ma większą i trwałą wartość dla szkoły. Ks. Dr. Swoboda oprowadzał dwukrotnie uczestników kursu po tej wystawie i udzielał pouczających objaśnień.

Nie potrzeba chyba dodawać, że członkowie kursu wysłali telegram hołdowniczy do Ojca Świętego i do Cesarza, a Nuncyusz Apostolski powitał kurs osobnem pismem. Z członków Episkopatu brał udział w posiedzeniach prócz J. Exc. ks. Arcybiskupa Dr. Bilczewskiego, X. Marschall, biskup sufragan i generalny wikaryusz wiedeński.

Nie mam ani zamiaru, ani możności podawać, ani nawet streszczać w tym sprawozdaniu wszystkich referatów; poprzestanę na tem, co na mnie zrobiło największe wrażenie i wzbudziło najsilniejsze zainteresowanie.

Ogólna treść wszystkich przemówień i odczytów była (jak to założył sobie wyraźnie komitet): wykształcenie i urobienie charakteru u młodzieży szkolnej — a więc sprawa niesłychanie doniosła, aktualna, ale też i niezmiernie trudna. Z odczytów w pierwszym tygodniu odznaczyły się w tym kierunku cztery.

Pierwszym z nich była wspaniała (zdaniem wszystkich) przemowa JE. X. Arcybiskupa Bilczewskiego p. t. »Katecheta jako duszpasterz młodzieży«. Wobec tego, iż ten odczyt okaże się w całości w łamach Gaz. Kość. nie

---

[1]) Dla uczestników kursu dodajemy wiadomość, że Rada szk. kraj. skłonna jest do udzielenia im subwencyi, o którą jednak każdy z osobna musi podać. *Przyp. red.*

podaję jego treści, muszę jednak zaznaczyć, iż porwał całe zgromadzenie, tak, że prawie każdy z następnych prelegentów powoływał się na zdania i słowa naszego Arcypasterza a Niemcy winszowali i zazdrościli nam takiego Arcybiskupa.

Drugim był odczyt p. t. »Kształcenie uczucia i charakteru w starożytności i w chrześcijaństwie«. Tu robiła wrażenie sama osoba prelegenta: był nim mianowicie blizko 90-letni starzec O. Dr. Klemens Kick, Benedyktyn, emerytowany długoletni kaznodzieja nadworny. Starzec ten wygłosił swój odczyt w wytwornej formie, nadzwyczaj jasno i dobitnie, a włożył weń z jednej strony prawdziwie młodzieńczy zapał, z drugiej ogromną wiedzę filozoficzną i pedagogiczną. Licznymi i świetnie zestawionymi cytatami z autorów greckich i rzymskich przedstawił nam poglądy starożytnych na młodzież, na wychowanie młodzieży, jego cele i środki i poznaliśmy, iż niejeden postulat nowoczesnej pedagogii, niejedna myśl niby bardzo nowa i niesłychana, znajduje się dosłownie u Platona lub Arystotelesa, u Cycerona lub Kwintyliana. Tak samo pięknie przedstawił nam uczony starzec poglądy Ojców Kościoła na wychowanie młodzieży; ze szczególniejszem zamiłowaniem cytował św. Jana Chryzostoma, to też w dyskusyi zaznaczył pięknie X. Swoboda, że jeden Złotousty przedstawił nam myśli i słowa drugiego.

Prawdziwa burza oklasków powitała znanego obrońcę praw Kościoła i szkoły w walce z »wolną szkołą«, posła ziemi przedarulańskiej, katechetę z Dornbirn, X. Dr. Karola Drexel'a. Mówił on o sposobach i drogach kształcenia charakteru młodzieży. Cięta, świetna wymowa i praktyczne wskazówki tego mowcy podobały się ogólnie. Musimy zaznaczyć, że mowca ocenił trafnie wartość naturalnych środków w wychowaniu młodzieży, ale nacisk położył na duszpasterstwo młodzieży, na nadprzyrodzone środki wyrobienia charakteru. Z ciekawością słuchałem jakie stanowisko zajmie mowca wobec trudnej kwestyi przymusowych, obowiązkowych ćwiczeń religijnych młodzieży szkolnej. Pokazało się jednak, że sprawa ta jest i dla samego prelegenta i (jak to wykazała dyskusya) dla innych, nawet długoletnich praktyków problemem nie rozwiązanym. Zgodzono się jednak, że w stosowaniu ostrzejszych środków dyscyplinarnych w tej sprawie należy zachować ogromną ostrożność.

Prawdziwą ucztą duchową dla słuchaczów był wykład X. Prałata Swobody: o kulturze estetycznej i wpływie sztuk pięknych na wychowanie młodzieży. W swobodnej, miłej a wytwornej formie scharakteryzował prelegent istotę t. z. kultury estetycznej, wykazał dodatni wpływ piękna i sztuki na uczucie i charakter człowieka, ale przestrzegał przed przecenianiem lub nadużywaniem wyłącznie estetycznego wykształcenia i wychowania.

Inne odczyty z dziedziny pedagogii lub metodyki były mniej wybitne, gdyż podawały fakta lub poglądy ogólnie znane, ale prawie wszystkie odznaczały się sumiennem opracowaniem przedmiotu, znajomością rzeczy i powabną formą.

Między referatami o treści ogólno-kształcącej wybił się stanowczo na pierwszy plan referat Radcy Dworu Dr. Willmann'a: »o dalszem kształceniu się katechety w filozofii«. Senior pedagogów austryackich okazał się w tym referacie nietylko znakomitym, wytrawnym znawcą filozofii — ale (choć świecki człowiek) doskonałym teologiem. Wobec błędnych i chwiejnych pojęć dzisiejszej filozofii, które się odbijają we wszystkich dziedzinach wiedzy, a niestety i w teologii (n. p. w modernizmie), wskazał nam Willmann na trwałe podstawy tej »philosophia perennis«, która od Arystotelesa przez pisma scholastyków, głównie Tomasza do dziś dnia i na przyszłość daje nam silne podstawy logiki, noetyki i metafizyki. Wykazał dalej, że nawet bardzo nowoczesne zagadnienia z dziedziny logiki, metafizyki, etyki i socyologii można rozwiązać na podstawie tej niby przestarzałej nauki, a wiele bardzo »nowożytnych« błędów okazuje się przestarzałymi i dawno pokonanymi w świetle prawdy, którą głosił wielki Stagiryta lub Doktor Anielski. Brak filozoficznego wyszkolenia i logicznego myślenia występuje rażąco u wielu nowożytnych pisarzy, nawet skądinąd naprawdę uczonych, więc obrońcy wiary i wychowawcy przyszłych pokoleń powinni znać »sztukę myślenia« i to (o ile można) z pierwszej ręki, ze źródła.

A lekcye praktyczne? W pierwszym tygodniu była jedna, t. z. »Lehrprobe« dla wszystkich uczestników w kl. VI-tej gimnazyum w Meidling, prócz tego hospitowaliśmy w wolnych chwilach grupami różne szkoły. Rezultat tych hospitacyi był różny: słyszałem lekcye, które były rozkoszą dla hospitantów i młodzieży, ale byłem i na lekcyach, na których nie można się było doczekać dzwonka. Widziałem młodzież (szczeg. w gimnazyum OO. Benedyktynów t. z. Schottengymnasium), której zazdrościłem Niemcom, ale też i klasy, tak słabo rozwinięte i uczniów tak licho przygotowanych, że się u nas z podobnymi chyba nie spotykamy. Kąkol i pszenica rosną widocznie i na wiedeńskiej niwie.

W drugim tygodniu nie brakło też całego szeregu odczytów bardzo pouczających i to przeważnie w kierunku praktycznym. Z czysto naukowych podobały się może najwięcej dwa odczyty z dziedziny metodyki O. Lindena S. J. i docenta uniwersytetu monachijskiego ks. Dr. Göttlera »błędy współczesne w nauczaniu religii«. Znakomitą odprawę tym, którzy chcą usunąć naukę religii ze szkoły, dał świetny mowca i pedagog O. Dr. Tibitanzl O. Cist. na uroczystem posiedzeniu wiedeńskiego Towarzystwa katechetów (które się odbyło — nawiasem mówiąc — w restauracyi).

Na pierwszy plan wybił się jednak w drugim tygodniu kursu odczyt o »wpływie nauki dziejów biblijnych na uczucie i charakter młodzieży« dyrektora Bergmann'a z Drezna. Świecki katecheta (o czem się tyle mówi i pisze) i to nie byle jaki — ale świecki teolog, pedagog, duszpasterz i to z protestanckiego Drezna. A już prawdziwy zapał wzbudziła lekcya praktyczna z biblii, którą dyrektor Bergmann przeprowadził z uczniami klasy III-ciej wydziałowej ze szkoły Braci Szkolnych. O takiem pogłębieniu, ożywieniu nauki dziejów biblijnych nie ma się pojęcia; prawda, nie każdy ma talent, wiedzę i zapał Bergmanna, nikt zaś z nas nie ma do dyspozycyi pięciu godzin tygodniowo, jak nauczyciele religii w Saksonii. Doskonała była też lekcya praktyczna, którą przeprowadził z uczennicami V-tej klasy ludowej

żeńskiej proboszcz X. Minichtbaler. Ten sam przedstawił w pięknym odczycie, w jaki sposób można działać w szkole na religijne wychowanie dzieci rodziców niewierzących, a ks. Dyrekt. Perkmann, jak się wychowuje (w zakładzie lub szkole) dzieci moralnie zaniedbane. Prócz tego hospitowaliśmy szkoły, a we czwartek po południu udali się niektórzy do zakładu OO. Jezuitów w Kalksburgu, inni (do których i ja należałem) poświęcili ten czas na dokładne zwiedzenie wzorowego, nowego zakładu dla ciemnych. Najciekawszą była ekskursya do zakładu OO. Kalasantynów, w którym założyciel i generał tego Zgromadzenia O. Schwartz odbył próbę katechezy dla terminatorów, a później objaśnił nam sposób prowadzenia i kształcenia swych wychowanków.

Jeżeli mam streścić ogólne wrażenie, jakie wyniosłem z kursu, to muszę je nazwać dodatniem. Odczyty były oczywiście nie wszystkie jednakiej wartości, ale wszystkie były opracowane starannie, gruntownie, objektywnie a pod względem formy wszystkie poprawne, a niektóre wprost świetne.

Dyskusya, która wywiązywała się prawie po wszystkich referatach, była w pierwszych dniach trochę jałowa i jakby nieśmiała, później nabrali mowcy większego rozmachu, a w drugim tygodniu była nieraz bardzo długa i ożywiona. Należy jednak przyznać, że była prowadzona zawsze w tonie poważnym i zupełnie przyzwoitym. Polemiki osobistej unikano zupełnie, a przemowy w dyskusyach były bardzo rzadko nawet rzeczową polemiką, lecz uzupełniały to, co powiedział referent, lub też zawierały wyjaśnienia i zapytania pod adresem referenta.

Kierownicy dyskusyi, szczególnie nieoceniony ks. Prałat Dr. Swoboda przyczynili się wiele do tego uporządkowanego toku posiedzeń. Na końcu każdego tygodnia (w sobotę rano) była dyskusya generalna: w pierwszym tygodniu zagaił ją docent uniwers. ks. Dr. Seipel, w drugim znany pedagog ks. proboszcz Kundi.

Obok duchownych brali udział w kursie i świeccy. Trzech referentów: Dr. Willmann, inspektor Dr. Kummer i dyrektor Bergmann należało do tego stanu, a między słuchaczami byli nieraz reprezentanci Wydziału krajowego, Ministeryum Oświaty, Rady szkolnej i nauczycielstwa. Szczególniej na wieczornych posiedzeniach było zawsze dość wiele pań, głównie ze sfer nauczycielskich.

Kilkakrotnie wyrażono życzenie i przekonanie, że ten kurs będzie znowu zachętą i podnietą, by następny kurs odbył się jak najrychlej. O ile znam wytrwałość i systematyczną pracę Niemców, nie wątpię, że to życzenie się spełni.

Na naszym zeszłorocznym wiecu wyrażono też takie życzenia i nadzieje. Czy ziszczą się i kiedy?

X. Dr. A. Gerstmann.

Sprawa założenia domu dla księży chorych i starców na synodzie lwowskim w r. 1641.

Dokończenie.

Wiadomo, że synod uchwalił, aby kapituła wybierała co roku jednego z pośród siebie na opiekuna domu księży. Akta kapitulne wykazują, że różnego rodzaju wybory odbywały się co roku w czasie wiosennej kapituły generalnej. Co roku powtarzał się zwrot: do odbierania rachunków szpitala św. Łazarza upoważnia się NN.[1]) Jeśli prokurator (ekonom) kapitulny nie chciał zajmować się »bankiem pobożnym« X. Pirawskiego, wybierano też osobnych delegatów do tego nadzoru,[2]) a nie spotyka się nigdzie wyboru delegata do Domu księży. Być może, że czynności te sprawował na podstawie ustnego upełnomocnienia prokurator, ale uderzyć musi każdego, że przy tylu różnych wyborach niema nigdzie wzmianki o tym właśnie wyborze.

Nie znajdujemy też w aktach z pierwszych lat po synodzie tj. do r. 1648, żeby kapituła przeznaczyła coś na ten Dom księży. Na kapitule generalnej co roku prokurator musiał zdawać dokładne rachunki i kapituła uchwalała, na jaki cel ma iść każda kwota. Nigdzie jednak nie spotyka się skromnej bodaj kwoty na cel powyższy, choć wypadało przecież Kapitule coś na ten cel przeznaczyć. Ale i ta trudność nie jest niepokonana: mogli bowiem kanonicy każdy z osobna, wedle możności, zgodnie z brzmieniem aktów synodalnych, złożyć jakiś datek na ów dom, a wówczas kapituła generalna nie miała potrzeby zajmować się tą sprawą.

Inna trudność, że po koniec roku 1643 w aktach konsystorskich niema najmniejszego śladu Domu księży. Niema żadnej notatki o nadsyłanych lub zbieranych przez dziekanów kwotach, niema zapisków o żadnej fundacyi, ani o legatach na ten cel, niema nawet śladu, by w tym czasie kary, nakładane na winowajców, obracano na Dom księży; — a przecież nie brakło do tego sposobności.

W roku 1641 skazuje sąd konsystorski ks. Wojciecha Kotowskiego, proboszcza firlejowskiego, za zaniedbanie kościoła i budynków parafialnych, na karę 10 grzywien.[3]) W roku 1643 sąd konsystorski skazuje ks. Nadybskiego, wikarego z Wyżnian, oskarżonego przez proboszcza wyżniańskiego Gawatha za awantury, wyprawiane w Wyżnianach,[4]) na karę 4 grzywien obok innych: Ale ani w jednym ani w drugim wypadku nie powiedziano, że kary te będą przeznaczone na Dom księży.

Dziwić też może, że nawet i w testamentach z tego czasu nie znachodzi się wzmianki o tym Domu. Choćbyśmy pominęli testament proboszcza toporowskiego ks. Mikołaja de Sorte z r. 1643,[5]) który długo chorował i mógł rozporządzać jedynie kilkoma książkami, poduszkami jedną krową i kwotą kilkudziesięciu złotych (na długach) gdyż bogatym nigdy nie był, a co miał, to poszło na chorobę, to trudno pominąć testament ks. Fabryciusa, wikarego katedralnego z r. 1642.[6]) Ten chyba wiedział o Domu księży a zostawił 180 złotych, z których część zapisał rodzinie, a część na stypę i cele pobożne — mógł przecież bodaj kilka złotych zapisać na Dom, a tego nie

[1]) »Ad excipiendas rationes Hospitalis s. Lazari deputantur« NN.

[2]) Tak było w r. 1648 jak wskazują Acta Cptlar. tom V. pag 530., tak też w roku 1678 i 1692.

[3]) »Ut decem marcas Polonicales in vim poenae ex nunc reponat (A. Constor. ut sup. k. 488).

[4]) A. Const. u. s. k. 673.

[5]) A. Constor. u. s. k. 513.

[6]) A. Constor. u. s. k. 324.

uczynił. Ale i ten zarzut jest natury czysto ujemnej: nie można na tej podstawie oprzeć żadnego wniosku.

Inną trudność nasuwa fakt, że w jesieni 1642 chory ks. Feliks Rakowski, kapłan świecki, a dawniej Dominikanin, szukał i znalazł opiekę w szpitalu św. Łazarza. Jeśli istniał wówczas Dom księży, czemuż tam nie szukał przytułku? A nie był zapewne źle widzianym w kołach kleru świeckiego, skoro tak wielkiej wrzawy narobiono z powodu zabrania go z tego szpitala przez Dominikanów klasztoru Bożego Ciała i arc. Grochowski aż ekskomunikę rzucił na Dominikanów. Ale i ten fakt jest świadectwem tylko ujemnej natury. Mogły być jakieś przyczyny, dla których X. Rakowski wybrał szpital św. Łazarza, a nie Dom księży. Gorące zajęcie się »gwałtownem porwaniem ks. Rakowskiego« nie tyle płynęło z miłości ku niemu, ile z niechęci kleru wyższego do Dominikanów. Mógł istnieć mały Dom księży, a mimo to mógł ten i ów kapłan szukać przytułku gdzieindziej.

Większą trudność nastręcza X. Józefowicz, który omawiając postanowienia synodu lwowskiego z r. 1641, wspomina i o zamierzonem założeniu Domu księży, a nie podaje, czy dom taki rzeczywiście powstał we Lwowie.[1]) Ciekawą jest uwaga dalsza X. Józefowicza, jaką kończy opowiadanie o tym synodzie: »Lecz gdy pracowano nad wykonaniem owych postanowień, powstało wiele trudności i nieporozumień z zakonnikami«.[2])

Nieporozumienia te znamy; wiemy, że były wielkie i gorszące, a winne były strony obydwie, choć obydwie chciały uchodzić za niewinne. Walka z zakonami, zwłaszcza z Dominikanami lwowskimi, pochłaniała znaczną część energii konsystorza i kapituły, a także niższy kler świecki wciągała w szeregi. Spory były zbyt długie i zbyt namiętnie prowadzone, aby je nazwać można nieszkodliwymi. Na klasztor Dominikanów arcbp Grochowski rzucił nawet klątwę.[3]) Kler świecki miał słuszny żal do zakonów, ale za daleko się posuwał w walce z nimi. Ta walka zacięta zużywała wiele sił a odwracała uwagę od spraw ważniejszych i wyższych; nie stawało też czasu na pilne zajęcie się taką rzeczą, jak Dom księży.

Poczęli jednak dziekani zbierać datki na dom, kler składał je chętnie, zapewne złożył znaczniejszą kwotę w czasie samego synodu. Za tę kwotę kupiono dom albo dobudowano jakieś mieszkania przy kościele N. Maryi P. Śnieżnej i tam umieszczono księży, potrzebujących koniecznie przytułku. Konsystorz zbierał nadsyłane datki i składał je i z czasem utworzył osobną fundacyę, a roczną od niej prowizyę przeznaczał na potrzeby tego Domu. Pieniądze te umieściła może za zgodą konsystorza sama kapituła gdzieś na wyderkaf (wypożyczyła na hipotekę) na siedm od sta i rozporządzała procentami jako opiekunka Domu księży.

Z czasem jednak wskutek różnych nieszczęść i ubóstwa kleru zaprzestano datków na dom, zapał minął, o dom nie było się komu należycie troszczyć. Budynek począł się walić, może był źle utrzymany, woleli więc księża przenieść się gdzieindziej, do szpitala Bonifratrów i Sióstr Miłosierdzia, gdy zgromadzenia te otworzyły szpitale przy swoich domach. W ten sposób Dom księży przestał istnieć i zapomniano o nim zupełnie; pozostała tylko fundacya i prowizyę od niej w kwocie 210 złp. wypłacała corocznie Kapituła szpitalom, tulącym do siebie kapłanów chorych i opuszczonych.

Zbierając te swoje wywody, kończę, wyrażając zapatrywanie, że duchowieństwo lwowskie postanowienie synodu założenia Domu księży najprawdopodobniej wykonało, ale wykonało tylko połowicznie. Jeśli zaś je wykonało, choćby tylko połowicznie, słusznie należałoby mu się i za to uznanie i pochwała.

Ps. Artykuł niniejszy pisałem w grudniu r. z. i nie przewidywałem wówczas, że rzecz się zupełnie wyjaśni. Sprawa Domu Kapłanów leżała na sercu duchowieństwu, składki i ofiary płynęły ciągle, księża z przytułku tego korzystali. Kapituła w r. 1645 i 1647 zajmowała się sprawą powyższą i poleciła prokuratorowi zbadać jaki jest stan funduszów. Część funduszów szła na utrzymanie chorych i starców, część zaś składano w konsystorzu. Arcybiskup Tarnowski pozbierał te kwoty, dodał może coś i ze swego, zakupił miejsce i postawił dom nowy, jako Dom Księży (około r. 1665). X. Sarbiewicz, były dziekan dunajowski, osiadłszy w tym domu, ofiarował 3000 złp. na fundacyę dla administratora domu. Arcybiskup powiększył fundacyę do 5000 złp. i przepisał szczegółowy regulamin dla zarządcy i dla księży, którzy zechcą mieszkać w tym domu. Wiadomość o powyższych fundacyach podaje osobny rękopis, przechowany w Archiwum kapitulnem. Dom stał prawdopodobnie w miejscu, gdzie dziś jest kamienica kapitulna, przy ul. Teatralnej l. 5. Obszerniej o tem wspominam w gotowej już do druku rozprawie: »Archidyecezya lwowska na synodzie w r. 1641«.

Należałoby też sprostować niektóre drobne szczegóły w niniejszym artykule, ale je pomijam, bo mają tylko uboczne znaczenie. *Ks. Dr. Szydelski.*

[1]) *Annales* pag. 310. (Rkps w Bibl. Ossolińsk. N. 147).

[2]) Sed cum pro ilius constitutionum executione laboratum est, multae difficultates et ansae jurgiorum cum Regularibus intervenerunt.

[3]) A. Consistor. u. s. k. 635 i nast.

Nieco o oszczędności i o sposobie uzyskania funduszów na cele dobroczynne.

(Dokończenie).

> Rzecz, która z początku bardzo trudną ci się wydawała, staje się coraz łatwiejszą, gdy ją pełnisz ochoczo, a po niejakim czasie nic w niej trudnego nie znajdujesz. *Św. Bernard.*

Zapewne nie będzie dwóch zdań pod tym względem, że społeczeństwo ludzkie składa się z jednostek posiadających własny majątek i nie posiadających.

Otóż ci, którzy mają go w takiej ilości, że zupełnie im wystarcza i którzy nie troszczą się o majątki innych, mogą być w części przynajmniej wymówionymi, jeżeli nie liczą dokładnie wszystkich drobiazgów. Bo jeżeli ten majątek uszczuplą lub zupełnie zmarnują, to przedewszystkiem sami cierpieć będą z tego powodu.

Odpowiedzialność wszakże wzrasta natychmiast w prostym stosunku do otrzymanych do dyspozycyi cudzych kapitałów, czyli o ile kto obraca obcym kapitałem

i o ile ten przewyższa jego własny majątek, o tyle jest obowiązanym do tem większej ostrożności w obracaniu tym kapitałem, do oszczędności, do liczenia, porównywania, wysnuwania praktycznych wniosków z rachunku i ścisłego stosowania się do nich. A z tego konsekwentnie wynika dalej, że jeżeli ktoś obraca prawie wyłącznie cudzymi kapitałami, sam nadto biorąc wynagrodzenie za toż obracanie, jest bezwarunkowo jak najściślej obowiązany do skrupulatnego liczenia się ze wszystkiem, coby mogło przynieść choćby najmniejszą korzyść lub jakikolwiek uszczerbek owemu obcemu kapitałowi. Musi on więc znać buchalteryę i dokładnie ją prowadzić i od tego nic go wymówić pod żadnym warunkiem nie zdoła.

Może się zdarzyć, iż ktoś obraca wprawdzie obcymi kapitałami, lecz nie bierze za to żadnego wynagrodzenia, a natomiast cały ten kapitał zużytkowuje na widoczną korzyść tych, do których kapitały należą. I jego nic nie wymawia od prowadzenia ścisłych rachunków, gdyż ci, których własnością jest kapitał, mają prawo żądać zdania z niego liczby.

W sprawach pieniężnych, mówi Hausemann, ustaje dobroduszność. Otóż każdy, kto jest uczciwy i za takiego pragnie uchodzić, będzie obawiał się wszelkiego posądzenia, które tam, gdzie idzie o pieniądze, tak zazwyczaj nasuwa się łatwo. Za przykład może posłużyć głośna w swoim czasie sprawa Macierzy na Śląsku austryackim. A uchroni od tego tylko dobrze prowadzona we wszystkich szczegółach buchalterya.

Ale jakże to uzyskać fundusze na cele dobroczynne, zapyta niejeden, bo przecież o to głównie chodzi? Oto trzeba przedewszystkiem mieć cel prawdziwie wzniosły i umiejętnie go pokazać. Rzecz to w zasadzie bardzo prosta i na pierwszy rzut oka zdaje się łatwą do wykonania. Doświadczenie jednak uczy, że tak nie jest. A przyczyną tego jest ogólne zaciemnienie pojęć, spowodowane przez mnóstwo wyzyskiwaczy, a może jeszcze bardziej przez to, że potrzeb społecznych, a zatem i celów jest bardzo wiele. Ci, co posiadają kapitały, po większej części pragną obracać je dla własnej korzyści. Dziś takich ludzi, coby chcieli z zupełnie czystych pobudek dawać, nie wielu znajdziemy. Minęły już owe złote czasy, kiedy możni i niezamożni nieraz całe swe majątki przekazywali na wzniosłe cele jedynie tylko dla miłości Boga lub Ojczyzny. Dziś, jeżeli ktoś ma pobożne życzenie otrzymania funduszów na swoje cele, musi zamilczeć o tem, że to są jego cele, lub cele ludzi jakichś obojętnych dla ofiarodawców, lecz musi tak ten cel przedstawić, aby ofiarodawca do niego sam się zapalił i uważał go za swój cel. Trzeba jasno i namacalnie mu wykazać, że rozum jego własny mówi, iż osiągnięcie tego celu będzie dla niego samego bardzo korzystne i że właśnie w jego własnym interesie, jak na dziś materyalnym, leży, by łożył jak najwięcej na ten właśnie cel, a nie na inny. Mistrzem był pod tym względem św. Paweł. Kiedy chrześcijanie w Jerozolimie znaleźli się w wielkiej nędzy, zbierał dla nich ofiary we wszystkich kościołach, w których głosił naukę Chrystusową. Jak to on znakomicie przemawia do Koryntyan (II, 9, 6), przedstawiając im, że to w ich interesie własnym leży, żeby jak najwięcej dali dla swoich współbraci potrzebujących: »Kto skąpie sieje, skąpie też żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwach — (to znaczy: obficie) — z błogosławieństw też żąć będzie«. I szedł do Jerozolimy bynajmniej nie z próżnemi rękami.

Otóż mamy w tem dowód, że ten środek jest moralnie zupełnie dobry, owszem zalecony przez przykład świętych.

Znany jest ów przykład, który znajdujemy w żywotach świętych, jak to pewien pobożny człowiek pragnął się namacalnie przekonać, czy to prawda, że dana jałmużna przysparza dziesięciokrotnie majątku: Pismo św. najwyraźniej mu to mówiło. Otóż raz dał niewielką sumkę biedakowi — i rzeczywiście niespodziewanie zwróciła mu się ona z ogromnym naddatkiem. Kilka razy tak spróbował. I zawsze w podobny sposób bywał wynagradzany. Nareszcie poznał swój błąd, iż kusił przez to Boga, ale do jałmużny tak się przyzwyczaił, że ciągle dawał więcej od siebie potrzebującym. Po pewnym czasie zaczęło mu się jednak źle powodzić, tak, że doszedł do wielkiej nędzy. Żona mu wymawiała zawsze, że to jego jałmużny doprowadziły ich do takiego ubóstwa. On jednak, ufając Panu Bogu, nie zważał na to, lecz ostatni grosz, jaki miał, dał żebrakowi, który go prosił o wsparcie. Na drugi więc dzień oboje nie mieli czem się pożywić. Poszedł więc nad morze, złowił rybę i przyniósł ją do domu. I cóż? Kiedy żona zaczęła ją przygotowywać do jedzenia, znalazła w niej kamień drogi, którego wartość była tak wielka, że sprzedawszy go, żyć dalej mogli oboje bez troski o jutro.

Im cel jest wznioślejszy i korzystniejszy, tem łatwiej, rozumie się, uzyskać nań fundusze.

Jak wogóle dobro ogółu jest stawiane zawsze wyżej od dobra jednostki, tak też i cel, który ma na względzie dobro całej ludzkości lub całego narodu, musi być stawiany ponad cel, mający na oku dobro jednostek. A najwznioślejszym jest cel, który dąży do dobra, największe przedstawiającego korzyści tak dla całej ludzkości, jak i dla jednostek.

Kapitał mogą posiadać, a zatem i dawać go na różne cele albo jednostki, czy to fizyczne, t. j. pojedyńczy ludzie i ich rodziny, czy moralne t. j. towarzystwa, związki i t. p., albo całe społeczeństwa, jak narody, kraje czy państwa.

Jeżeli ktoś obrał sobie za zadanie uszczęśliwianie jednostek, to może żądać potrzebnych na to funduszów od tychże lub blizko z niemi związanych, o ile ich mogą dostarczyć. Jeżeli ma na celu dobro społeczeństwa całego, to powinien spodziewać się koniecznego poparcia materyalnego, zarówno od jednostek, jak i od całego społeczeństwa czyli z funduszów prywatnych i publicznych.

Nie można się wszakże łudzić, że samo tylko wskazanie dobrego celu i wezwanie do pomocy wystarczy, aby zjednać sobie tę pomoc. Niech się nikt nie spodziewa, że wystarczy do jej uzyskania pokazać skutki swej pracy, choćby i bardzo wielkie.

Śmiało można twierdzić, że nie wystarcza też i znana uczciwość owego dobroczyńcy ludzkości. Uczciwość ta pociąga za sobą tylko tych, którzy ją znają. I o tyle więcej zdziała się wówczas, o ile większe znajdzie się koło znajomych i przyjaciół. To potwierdzą wszyscy, co wzięli

się do jakiejś pracy społecznej, co już coś zdziałali dla ludzkości. Oni tego doświadczyli.

Jeżeli znajdzie się ktoś, co chce dać pewną kwotę znaczniejszą na cel wzniosły, to przedewszystkiem szuka takiego celu, który przypada do jego gustu najbardziej a następnie szuka ludzi, którymby mógł powierzyć na ten cel swoją sumę. Przygląda się więc ich działalności dotychczasowej. Przedewszystkiem chce mieć zupełną pewność, że cała jego ofiara zostanie zużytą na ten cel, na który on ją przeznacza, a następnie, że będzie wyzyskaną w sposób do tego celu najodpowiedniejszy, czyli pragnie mieć pewność, że żaden grosz z jego ofiary nie zostanie lekkomyślnie zmarnowany.

Jeżeli takich ludzi nie znajdzie, to albo zacznie poszukiwać innego celu, albo nikomu nic nie da.

A tymczasem — jaką pewność można mieć samemu i dać ją innym, że obraca się cały kapitał tylko na korzyść i że nie marnuje się najmniejszej jego cząstki nawet — bez prowadzenia odpowiednich i jak najdokładniejszych rachunków? Wiadomą jest przecie powszechnie rzeczą, iż mały drobiazg, o którym się nie pamięta, może niekiedy nawet największą fortunę przyprawić o ruinę, — tak, jak ów kamyk, który spadając, zwalił miedzianego rycerza Nabuchodonozora, opartego na nogach glinianych.

A więc gdy się chce mieć duże kapitały do rozporządzenia dla jakiejś dobrej sprawy, to nie wystarczy pokazać tym, co mają ich dostarczyć, co za nie się robi, ale trzeba dać im pewność, że więcej zrobić nie można było za to, co już otrzymano dotychczas do dyspozycyi. A tę pewność i zaufanie ku sobie wzbudzimy tylko przez pokazanie im wszystkich dochodów i wydatków, jak najdokładniej zestawionych i odpowiednio ugrupowanych.

Jeżeli więc ktoś udowodni przejrzyście i jasno, że nic nie zmarnowało się, co mu powierzono, że wszelkie środki otrzymane wyzyskał do celu w sposób na to najodpowiedniejszy, że do tego wyzyskał je w najwyższym stopniu i jeżeli to wszystko potrafi przedstawić w taki sposób, że go zrozumieją wszyscy, że dowiedzą się o tem wszyscy, to czyż można wątpić o jego powodzeniu?

O ile to wszystko zdoła przedstawić całkiem zgodnie z prawdą, — dając na to przekonywające dowody — jasno i w korzystnem oświetleniu, o tyle tylko może się spodziewać, że zapewni sobie zaufanie i że powierzać mu będą coraz to większe kapitały do rozporządzenia.

Tego jednak uczynić w żaden sposób nie potrafi bez dobrego prowadzenia i zastosowania buchalteryi. Mówię: »i zastosowania«, gdyż nic nie pomoże jak najskrupulatniejsze notowanie i liczenie, jeżeli praktycznie na każdym kroku nie będzie można zeń korzystać, jeżeli nie będzie ono w sposób odpowiedni przedstawiało w każdym czasie tak całokształtu interesów całego przedsiębiorstwa, jak i jego części, jeżeli nie potrafi wskazać w każdym czasie na korzyści i usterki gospodarki. Byłoby ono wówczas tylko bezużytecznym, a bardzo ciężkim balastem.

Może więc znaleźć się człowiek, który potrafił zdziałać dla dobra tak ogółu, jak jednostek, bardzo wiele, który bardzo zrozumiale udowodnił i wszystkich przekonał o tem, że cel jego pracy jest najwznioślejszy, że tak społeczeństwo, jak jednostki, dla własnego choćby dobra muszą wszelkiemi siłami dążyć bezzwłocznie do tegoż celu, że straszne skutki pociągnie za sobą lekceważenie tych jego słów przekonywających; — który wskazawszy cel, pokazał nadto drogę teoretycznie i praktycznie, do tego celu wiodącą, czynem wykazał możliwość dojścia do tego wspólnemi siłami; — który nie poprzestawszy na tem, sam się oddał całkowicie dla dobra tej ludzkości i jednostek i siłą olbrzymią swego przykładu pociągnął za sobą cały zastęp pracowników sobie podobnych, ludzi dzielnych i zdolnych do czynu.

A jednak środków materyalnych mu brak: wciąż oskarżać musi tę ludzkość, dla której poświęcił się całkowicie, o brak zrozumienia czy też dobrej woli, o to, że dziełu jego nie pozwala się rozwinąć dla swojego własnego dobra, że nie daje na to odpowiednich a koniecznych środków materyalnych, które wszakże tak nieznacznie zaciążyłyby na jej ogólnym budżecie, a w przyszłości tysiąckrotnieby się wróciły.

Dlaczego?

Można i należy przypuścić tu apatyę a nawet zezwierzęcenie poprostu ludzkości, jakie dziś na każdym niemal kroku widać, alkoholizmem przytępione umysły, niezdolne do poznania prawdy, samolubstwo, pychę i skąpstwo w najwyższym stopniu, a wreszcie ubóstwo jednostek czy też całego ogółu.

Można przypuścić, iż to się dzieje dlatego, że zwykle Bóg na swe dzieła początkowo zsyła próby, aby później tem bardziej zajaśniała Jego opieka.

Ale można przypuścić i to, że jednak może zamało ów człowiek pokazywał swoje, a właściwie owo Boże dzieło? Że może nie udało mu się wszystkich z niem zaznajomić? Że może nie zdołał przekonać ludzkości poprostu, iż możliwem jest osiągnięce tego wspaniałego celu, do którego przecież cała ludzkość pragnęłaby dążyć całym pędem swych sił, gdyby mogła całkowicie zaufać owemu przewodnikowi? A może nie przedstawił tej ludzkości jasno i dowodnie, że nic nie zmarnował z grosza mu ofiarowanego i że każdej ofiary, tak w sile ludzkiej, jak materyalnej, użyto jedynie dla tego celu?

A gdyby on takie zaufanie pozyskał, gdyby to wszystko na liczbach pokazał, to czyż wówczas nie może nietylko żądać poparcia moralnego i materyalnego od wszystkich, ale co więcej, czyż można wątpić, że to poparcie będzie za małem?

Nie! owszem wówczas stanowczo twierdzić można, że ludzkość, która przecież nie jest chyba zupełnie zmurszała, spróchniała i zgniła, złoży w jego dłonie swe zasoby i podąży za nim, wołając: »Prowadź nas drogą, którą teraz tak jasno widzimy, tam, gdzie jest ucieczka przed owem wielkiem złem, nam grożącem, gdybyśmy za tobą nie poszli!«.

Kronika Kościelna.

Ludowcy a Koło polskie. W tych dniach odbył się w Rzeszowie zjazd delegatów stronnictwa ludowego, na którym wstąpienie ludowców do Koła zdaje się jakby zdecydowano. Wielce to pocieszające dla kraju naszego zdarzenie,

które na terenie wiedeńskim doniosłe może mieć znaczenie. To też, prócz socyalistów, Rusinów i Syonistów, tych do niedawna sprzymierzeńców naszych ludowców, powitano w kraju tę decyzyę z wielką radością. Nie będziemy zapewne dalecy od prawdy, jeżeli dotychczasową renitencyę ludowców przypiszemy obcym żywiołom, jak Frylingi, Lilieny i t. p., które się niepotrzebnie do stronnictwa przyczepiły. Także i nowych nabytków, jak np. w osobie neofity dra Greka, nie możemy uważać za szczęśliwe.

Zabór pruski. Nasi w obec wywłaszczenia. »Deutsche Vereinigung« w głosowaniu nad uprawnionem bezprawiem. Postawa naszych rodaków wobec gwałtu pruskiego jest pełna godności i nie świadczy bynajmniej o upadku na duchu. Przyczynia się do tego głównie kler tamtejszy pełnem taktu postępowaniem Ks. Prałat Stychel, którego końcowe przemówienie w sejmie wstrząsnęło sumienie niejednego Prusaka, wystosował obecnie odezwę do społeczeństwa, błagając o spokój i rozwagę w tej tak trudnej dla niego chwili: wszelki krok nierozważny byłby wodą na młyn Prusaków, którzy na to tylko czekają, by do dalszych gwałtów jakiś pozór znaleść. Miejmy nadzieję, iż zdrowy rozum ludu wielkopolskiego, jak i głos jego przewodników, znajdą posłuch i wskażą właściwą a obecnie jedyną drogę postępowania.

„Deutsche Vereinigung", owo stronnictwo niby katolickie, z zabarwieniem szowinistycznem, założone przy pomocy rządu pruskiego, miało już okazyę zaznaczenia swego stanowiska przy rozprawach Izby panów o wywłaszczeniu. Otóż, kiedy wszyscy członkowie Centrum, nie mówiąc już o członkach Episkopatu niemieckiego, głosowali jak jeden mąż przeciw wywłaszczeniu, to członkowie tego — rzekomo katolickiego stronnictwa głosowali w przeważnej części za tem bezprawiem. To też nie dziw, że dzienniki hakaty zachwycają się tymi „katolikami".

Sprawa religijna w Rosyi. Nowe dzieło o niej Augustyanina O. Palmieri'ego. Co raz nowe gwałty rządu rosyjskiego i represye także na polu religijnem ściągają obecnie uwagę sfer katolickich we Włoszech. Dzienniki katolickie konstatują, iż z osławionego edyktu tolerancyjnego zostały już tylko pozory. Niebrak jednak ludzi, którzyby zniszczenie swych wybujałych nadziei przypisać chcieli Polakom. Do takich należy widocznie znany Ojciec Palmieri, z Zakonu OO. Augustyanów. Nie od dzisiaj zajmuje on się kwestyą Unii, pisał o niej dużo, jeździł kilkakrotnie w tej sprawie do Rosyi. Przebywał czas jakiś i we Lwowie, gdzie był gościem X. Metropolity Szeptyckiego. Aby się nie strefnić, nie raczył odwiedzić naszego Arcypasterza. Wspomniane dzieło tego Ojca jest nam jeszcze nie znane w całości; wstrzymujemy się więc ze sądem, aż je otrzymamy. Ze wzmianki jednak przychylnej nam zresztą „Unione" medyolańskiej, wnosimy, iż konkluzye, do jakich doszedł wspomniany autor, nie różnią się od konkluzyi zmarłego śmiercią tragiczną Ojca Vanutelliego w jego osławionych „Sguardi sul Oriente", w których tę samą postawił tezę, iż Polacy są jedyną nawrócenia się Rosyi przeszkodą. Wobec kompletnej ignorancyi spraw rosyjskich we Włoszech, dzieło takie może nam wielce zaszkodzić, a to tem bardziej, iż wielu na tem zależy, by to z gruntu fałszywe oskarżenie podtrzymywać.

Sprawa prof. Schnitzera w sejmie bawarskim. Z okazyi sporu o uzurpowane przez rząd bawarski „placetum regium" dla pism papieskich, rozwinęła się w sejmie bawarskim szeroka dyskusya o najnowszej encyklice papieskiej, o stanowisku wobec niej fakultetów teologicznych i prof. Schnitzerze. Minister wyznań wręcz oświadczył, iż uważa placetum za prawo rządu bawarskiego, a jeżeli ogłoszeniu encyklik w obecnych warunkach publicystycznych nie może przeszkodzić, może jednak, o ile te enuncyacye zawierają zarządzenia natury dyscyplinarnej, ignorować je i do ich wykonania ręki nie przykładać, dopóki od niego władza kościelna tej właśnie pomocy nie zażąda i jeżeli rząd nie uzna za rzecz właściwą jej udzielić. Odnośnie do fakultetów teologicznych zaznaczył, iż te co do nauki podlegają władzy kościelnej, która ma oczywiście prawo osądzić, o ile ten lub ów profesor wykracza przeciw zasadom katolickim. W tym względzie Kościół ma uprawnioną ingerencyę. W sprawie Schnitzera dodał minister, że Nuncyusz papieski nie zwrócił się jeszcze do niego. Od dalszego toku tej sprawy zależy też dalsze postępowanie rządu.

Wynik debaty nad encykliką w »Internationale Wochenschrift«. W tej poważnej, przez protestanta Hinneberga redagowanej publikacyi odbył się na szeroką skalę rodzaj debaty nad encykliką „Pascendi". Dopuszczono do niej i kilku uczonych katolickich. Znane są głosy Ehrharda i Schnitzera i ich bezpośrednie skutki. Przemówił także tam i Mausbach, którego rozprawa znalazła w całych katolickich Niemczech wielki poklask. Ostatni z katolików umieścili tam swe poglądy Heiner i Michelcz. Obecnie zamyka debatę znany uczony protestancki Harnack. Że stanowisko jego wobec chrystyanizmu wogóle a Kościoła katolickiego w szczególności nie pozwalało mu całkiem sprawiedliwie i trafnie ocenić encykliki, to rzecz naturalna, nie można jednak nie uznać poważnego tonu i względnej objektywności jego wywodów. Tak zresztą on, jak i inni uczeni protestanccy, podkreślają nadzieję, że fakultety katolickie nie przestaną istnieć. Nie mniej ostro występują przeciw tu i ówdzie występującym zakusom do ponownego kulturkampfu. Jak na racyonalistycznych teologów protestanckich, to wiele.

Służba Boża a służba wojskowa. W izbie bawarskiej skarżono się niedawno, iż niektórym nauczycielom ludowym odmawia się kwalifikacyi na oficerów rezerwowych, a to ze względu na służbę kościelną w Bawaryi nauczycieli obowiązującą. Jedna z gazet katolickich przytacza rozmowę ministra wojny z jednym z deputowanych, w której tenże wręcz oświadcza, iż nie widzi absolutnie żadnej kolizyi między służbą obowiązującą nauczyciela w kościele, a rangą oficera rezerwowego. On sam — minister — służyłby chętnie kapłanowi do Mszy św. gdyby ministranta zabrakło. W tej sprawie, dodał minister, solidarny jestem z moimi kolegami. Można sobie wyobrazić, jakie to oświadczenie zrobiło w kołach liberalnych wrażenie. W Izbie bawarskiej, dzięki ostatnim wyborom, posiada Centrum większość. Nie brak jednak tam i chętnych do walki z Kościołem.

Z Lourdes. Z dniem 11. lutego b. r. minęło, jak wiadomo, 50 lat od objawienia się M. Boskiej w Lourdes, od tego też czasu zaczynają się tam cudowne uleczenia. Od r. 1858 do 1904 tak zw. biuro konstatacyi, złożone ze znakomitości lekarskich, należących do najrozmaitszych obozów, stwierdziło nie mniej nie więcej jak 3353 uleczeń, których w żaden naturalny sposób wytłumaczyć nie można. Jakkolwiek bardzo ścisła naukowa analiza wody z Lourdes, dokonana przez znanego specyalistę Filhol'a, nie wykazała żadnych zgoła właściwości mineralnych w tej wodzie, odzyskało jednak w niej swe zdrowie tylu już ludzi ciężko chorych i przez lekarzy opuszczonych, jak ślepi, głuchoniemi, suchotnicy itp. W Lourdes wyzdrowiało zresztą także wielu chorych, wcale nie używających wody. Z okazyi pięćdziesięcioletniego jubileuszu przybrało to miejsce świąteczny wygląd. Napływ też ze wszystkich części ziemi jest tego roku ogromny.

Kongres katechetyczny w Paryżu. Jednocześnie z kursem katechetycznym w Wiedniu, z którego sprawozdanie zamieszczamy, odbył się w Paryżu, pod przewodnictwem arcyb. Amette, kongres katechetyczny, w którym aż 70 dyecezyi było reprezentowanych. Członków zaś kongresu liczono około 1200. Dyrektor Abbé Odelin mówił o celu instytucyi katechetycznej, którym jest nauczanie prawd wiary przez katechetów-woluntaryuszy. Z dalszych rozpraw należy zaznaczyć, iż dzieło to, niedawnej daty,

czyni znaczne postępy. W r. 1886 np. było 700 katechetów, obecnie liczą ich już 20.000.

Masowe przejście na katolicyzm Greków-schyzmatyków. Z Rzymu donoszą, iż bawiący jeszcze tam z okazyi niedawno odbytych uroczystości na cześć św. Chryzostoma, Patryarcha Cyryl VIII. otrzymać miał z Jerozolimy telegram, donoszący mu o powrocie aż 1200 schyzmatyków w miejscowości Salt — biblijnej Jabes Gaalad na łono Kościoła katolickiego. Ma to być skutkiem gorącego wezwania Ojca św. do Unii. Wogóle bawiący w Rzymie greccy dostojnicy kościelni dużo o dążnościach ku Unii owych stron opowiadają. Nie trzeba dodawać, iż te wiadomości cieszą Ojca św. tem więcej, że tyle goryczy doznaje On w samej Europie. Życzyćby sobie tylko należało, by te nawrócenia nie były efemeryczne, jak się to niejednokrotnie zdarzało.

Katolicy w Ameryce północnej. Wedle niedawno wydanego „Catholic Directory“ wynosi liczba katolików w Stanach Zjednoczonych pokaźną cyfrę 13,877.426. Zaznaczono tam, iż do powyższej liczby wciągnięto i emigrantów, których jednak obecnie niewielka przybyła liczba. Wliczając nadto katolików wysp Filipińskich, Portorico i wysp Sandwich, otrzymujemy liczbę 22 milionów katolików. To też ci ostatni tworzą najliczniejsze wyznanie w Ameryce Północnej, bo trzecią część ludności, wyznającej jakąś religię.

Senzacyjne nawrócenie. „Corrispondenza Romana“ donosi z Meksyku: Mister Wilhelm H. Sloan z sekty Baptystów, jeden z najgorliwszych misyonarzy w Meksyku, przyjęty został obecnie na łono Kościoła katolickiego. Sloan był przez 24 lat misyonarzem protestanckim. Założył wiele gazet i wybudował znaczną ilość kościołów. Ochrzczono go sub conditione. Obecnie odda on swe doświadczenie i swą ruchliwość na usługę Kościoła kat.

Anarchistyczne morderstwo w Ameryce. W mieście Denver, owem z dawna znanem gnieździe anarchistów, zaszedł niedawno wypadek, grozą swoją wstrząsający. Włoch nazwiskiem Guarnaccia zastrzelił kapłana katolickiego w chwili, gdy ten udzielał mu komunię św. Kapłanem tym był Franciszkanin O. Heinrich, znany tam i wielce czczony dla swej świątobliwości. Motyw zbrodni: szalona, wprost szatańska nienawiść do Kościoła i jego sług. Morderca przyznał z całym cynizmem i bez śladu żalu, że nie znał wcale zabitego przez niego kapłana, a zabił go, bo, jak powiada, coś go pchało do tej zbrodni; postanowienie to powziął po bezsennej nocy, w której ciągle mu się nasuwali księża jako wyzyskiwacze i oszuści. Ofiara tej zbrodni niebawem zmarła ze słowami na ustach: „Domine non sum dignus“. *Ks. J.*

Z Rzymu. W Nrze 55 z r. b. przytacza „Osservatore Romano“ znakomity artykuł „Germanii“ (zgadzając się oczywiście z całą jego osnową) o wywłaszczeniu: „Teraz“ czytamy tutaj „można już bez żadnej trudności wykreślić artykuły konstytucyi, które mówią, że wszyscy Prusacy są równi wobec prawa i prawią o nienaruszalności własności prywatnej“ i t. d.

W Nrze 58 tegoż dziennika ogłoszono dekret św. Inkwizycyi z d. 7. marca r. b., który ogłasza, że X. Alfred Loisy ściągnął na siebie ekskomunikę większą i że odtąd wszyscy mają go unikać.

Odezwa!

W pogoni za pracą spora ilość ludności polskiej gromadzi się w naddunajskiej stolicy; liczymy obecnie około 40.000 Polaków tu zamieszkałych, ludzi przeważnie ciężko pracujących, należących do najbiedniejszych warstw; ale walka o chleb codzienny nie zagłusza w sercach tej ludności uczuć rodzimych, uczuć, które wywołują w niej żądzę swojskiej nauki dla dziatwy.

Tej żądzy odpowiada stworzenie osobnych szkółek i ochronek; ich zadaniem opieka nad dziatwą zwłaszcza ubogą, która mogłaby się wynarodowić na obczyźnie. Rodzice chętnie powierzają swe dzieci instytucyom naszym, do których nabrali zaufania; młodzież garnie się licznie i poddaje się ochoczo kierownictwu, opartemu na swojskich zasadach.

Rośnie więc zakres działania naszych młodych zakładów, uczęszcza już przeszło 500 dzieci do trzech szkółek, co najmniej równa liczba jednak jest zupełnie pozbawioną nauki w języku ojczystym, z powodu braku miejsca i funduszów.

Budowanie własnych szkółek i ochronek, oto nasze zadanie i ufamy, że nam rodacy dopomogą. Widzimy już dodatnie wyniki naszej pracy, ale z wzrostem zakresu działania mnożą się obowiązki, którym środki zbyt ograniczone nie odpowiadają dostatecznie.

Odwołujemy się więc do ogółu, w przekonaniu, że nas poprze i umożliwi nam opiekę moralną i duchową nad coraz większym zastępem naszej dziatwy. Nasze instytucye w Wiedniu nie powinny być narażone na to, by musiały odmawiać zgłaszającym się dzieciom przyjęcia. Skoro ludność nasza w Wiedniu tak gorąco pragnie łączności ze społeczeństwem, więc i społeczeństwo nie może jej odmówić pomocy w dążnościach tak szlachetnych i patryotycznych.

Datki na »Szkółki i ochronki Polskie w Wiedniu« przyjmuje:

Ks. Marya Adamowa Lubomirska
Wiedeń, Parkring 6.

Wiedeń, w Lutym 1908.

Bibliografia.

Zygmunt Kawecki *„Szkoła“*. Sztuka w 4 aktach (Brody 1908. Stron 87).

Tyle zdań pochlebnych czytałem i słyszałem o tym nowym utworze p. Kaweckiego, że z wielką ciekawością zacząłem go czytać. Zarzucano wprawdzie poecie, że napisał satyrę, dążącą do poniżenia nauczycieli w oczach młodzieży, którą znowu przeciwnie przedstawił w świetle zbyt idealnem; — ale wychwalano stronę artystyczną komedyi (nie wiem, dlaczego Autor nazwał ją sam »sztuką«? — Czyżby chciał przez to powiedzieć, że jest to dzieło zbyt poważne, żeby je można zaliczać do komedyi?). Otóż nie myślę odmawiać Autorowi ani artyzmu ani znajomości wymagań scenicznych: »Szkoła« jest tak napisaną, że może podobać się szerszej publiczności a szczególnie młodzieży, jeżeli ją odegra się dobrze; — mniej już zachwyca w czytaniu, kiedy w niej się szuka głębszej charakterystyki osób, dobrego przeprowadzenia akcyi i tego, co nazywamy »poezyą«.

Treść »Szkoły« jest następująca: Uczeń 8 klasy gimnazyalnej Orzelski, młodzieniec zdolny i szlachetny, jest założycielem i głową tajnego związku studenckiego »Czarnej Róży«. Cele tego związku są bardzo piękne: członkowie zachęcają się do czytania dobrych książek, udzielają jeden drugiemu pomocy i dobrej rady. Wystrzegają się rozpusty; — jeden tylko przyznaje (w sc. 5 aktu 1-go), że ściągnął sobie chorobę weneryczną, — za późno niestety przeczytał »niewstydliwą somatologię«! Odkrycie tej tajemnicy wywołuje u jego kolegów poważne i głębokie współczucie; jeden gotów jest mu dać zaraz pieniądze na lekarza, drugi jednak ma brata lekarzem, który chorego zapewne uzdrowi (?). I tu więc związek okazuje się dobroczynnym: bo cóżby biedak zrobił, gdyby nie miał takich kolegów? — Matce nie mógłby się zwierzyć, a gdyby powiedział to gospodarzowi klasy, wyleciałby z zakładu, bo nasi profesorowie nie znają w takich wypadkach miłosierdzia ani życzliwej wyrozumiałości!

Ale oto staje się całkiem niespodzianie coś, co zagraża strasznem niebezpieczeństwem członkom związku a w pierwszym rzędzie jego założycielowi Orzelskiemu. Przez pokój, w którym mieszka kilku uczniów na stancyi (u pani Wesołowskiej) i w którym odbywają się zgromadzenia »Czarnej Róży«, przechodzi się do mieszkania jakiegoś pana, nazwanego tylko »Sąsiadem«. Ten sprowadza sobie ku zgorszeniu uczniów kobietę złego życia, którą tytułuje swoją »siostrą cioteczną«, a kiedy p. Wesołowska robi mu z tego powodu awanturę, gniewa się Sąsiad na studentów, że go oskarżyli przed

nią i spieszy do prof. Sobotniewicza, żeby zadenuncyonować ich tajny związek. Sobotniewicz zaś nie lubi Orzelskiego i ciągle go »prześladuje«, więc skutki tego donosu mogą być jak najgorsze.

Akt drugi przenosi nas do sali klasy ósmej, pełnej życia, ruchu, hałasu. Młodzież figluje, drwi sobie z nauczycieli, ale nic nie robi złego. Niestety jednak ma ona profesorów bardzo lichego gatunku. Jeden z nich, Bej, ośmiesza się swoim sposobem mówienia i wykładania: »Ciii.. ccil Spok! Spok!« (Cicho! Spokój!) »Ja tu tylko na parę minut... rozerwiemy się pogadanką z mego przedmiotu. Czas ucieka.. godziny, minuty i sekundy umierają jedno po drugiej... I nam coraz bliżej do śmierci. Zaczynam tedy, pókim jeszcze żywy i póki pan gospodarz klasy nie przyjdzie mnie z tego wysokiego miejsca zluzować. Wspomniałem wam ostatnio, że minister Henryka VIII. starał się uzyskać u Watykanu rozwiązanie małżeństwa króla z Katarzyną aragońską... Korzacki! proszę schować lusterko i szczoteczkę od zarostu, do mundurka szkolnego albo pod ławkę szkolną!... Po 18 latach, skoro kilkoro dzieci«...

K l a s a (lekki huczek).

B e j: »Spok!... pomarło niemowlętami, została jedna dziedziczka a potomka męskiego nie było... (Głosy: Szkoda! szkoda!) Henryk zapałał namiętnością (gest oratorski) do pięknej damy dworu, Anny Boleyn«...

K l a s a (wielki huk).

B e j: Ciii! ccil... Przepięknie to, że was nauka zajmuje... ale powtarzam po raz x-ty plus y-ty, uważajmy tak, iżbyśmy mogli powtórzyć lekcyę już tu w klasie — a w domu mieli już jak najmniej do roboty.... A jakże! Jacy my jesteśmy grzeczni! — Zamiast pomyśleć, jak wam na czas odpoczynku, czas najniebezpieczniejszy dla młodzieży, coś obmyśleć, — chcemy wam dać jak najmniej zajęcia. Ba! kiedy pomimo tego niektórzy krążą w czasie nauki w sferach astralnych.... prawda, Orzelski?.... Ale znowu ad rem »(po różnych dygresyach). »Bo Kirkorowi właśnie chodziło o to, że niby ta namiętność Henryka VIII. do Anny Boleyn«...

K l a s a (huczek).

B e j. »Miło to, bezsprzecznie miło słyszeć takie wybuchy radości w toku nauki — ale w końcu gotowo tu być za wiele radości a za mało nauki. Ale z wami to zawsze jednako: albo nauczyciel jest surowym i bezwzględnym — wtenczas osiąga siłą rezultaty nauki a stwarza między sobą a uczniami nieprzebytą przepaść niechęci i nieufności — albo też jest ludzkim i przyjacielskim, wtenczas znajdzie się zawsze kilku w klasie, którzy usiłują godziny jego obrócić na rekreacyę« ... itd.

(Dok. nast.).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Expositorio canonicali odznaczonym został ks. Aleksander C h r z a n o w i c z, proboszcz w Sadagórze.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Lipsku otrzymał ks. Józef G a w ż y ń s k i, tamtejszy administrator dnia 10. b. m.

Konkurs na dwa stypendya dla chorych P. T. Księży z fundacyi Kucharskiego rozpisano z terminem do końca kwietnia b. r.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Urlop półroczny otrzymał ks. Maurycy T u r k o w s k i, katecheta przy gimnazyum w Sanoku. Zastępcą jego zamianowany ks. Teofil G a r b a c k i.

Urlop roczny otrzymał ks. Marcin S t e c, wikary w Miechocinie i objął posadę ochmistrza w Zakładzie fundacyi Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu.

Instytuowany na opróżnione probostwo w Gwoźnicy górnej ks. Teofil S m o l e ń, administrator tamtejszy.

Dyecezya krakowska.

Instytuowany na nowo utworzone probostwo w Zakrzowie ks. Wojciech P a r c z a, dotychczasowy ekspozyt tamże.

Konkurs na opróżnione probostwo w Kościelcu rozpisany z terminem trwania do 30. marca b. r.

Umarł w Oświęcimiu 6. marca b. r. ks. Adolf K r u s z y ń s k i, emerytowany proboszcz z Dankowic w 74 roku życia, a 50 kapłaństwa. R. i. p.



Opuściła prasę

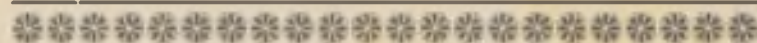
DOGMATYKA SZCZEGÓŁOWA

(podręcznik szkolny)

ks. Dr. **M. Sieniatyckiego** Prof. Uniwersytetu lwowsk.

Jest do nabycia

w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.



Modlitwy przed kazaniem które wierni chętnie kupują już w kilkunastu parafiach, są do nabycia w Redakcyi po 50 egzemplarzy za 1 Kor.

Na rekolekcye wielkanocne dla młodzieży szkolnej

poleca podpisany znane i cenione

Rozmyślania rekolekcyjne dla młodzieży X. A. K.

wydanie nowe, ozdobne po 20 hal. za egzemplarz.

X. Mateusz Jeż w Krakowie, Jabłonowskich 18.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Osoba w średnim wieku,

wdowa, znająca się na gospodarstwie, poszukuje miejsca g o s p o d y n i. Zgłoszenia pod adr. H. I. — Czerniowce, Seminargasse 11.

Biblioteczka kapłańska do sprzedania. Urząd parafialny Liczkowce, poczta *Horodnica*.

Organista, który chlubnie ukończył dyec. szkołę organ. w Tarnowie, poszukuje posady. — Zgłoszenia przyjmuje Stefan S u r z y ń s k i, dyrektor chóru katedr. w Tarnowie.

Na święta i miesiąc maj

poleca pracownia sztucznych kwiatów

SABINY TEODOROWICZ

we Lwowie ul. Zimorowicza l. 2

Bukiety do świec, stojące, girlandy do obrazów itp. kwiaty kościelne. Uprasza się o wczesne zamówienia, aby módz na termin dostarczyć. Ceny umiarkowane.

Ks. Prałata Tomasza Dąbrowskiego

wyszło z druku

„64 nauk majowych"

Zamówienia przyjmuje

drukarnia katolicka J. Chęcińskiego, Lwów (pl. Bernardyński 2)

po K. 6 za egz. broszur., K. 7 za egz. opraw. wraz z przesyłką pocztową.

Niżej podpisany ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność a w szczególności Przew. Duchowieństwo, iż po dłuższym pobycie zagranicą, t. j. w Ameryce, gdzie upiększał najwspanialsze świątynie polskie — o czem świadczą liczne podziękowania i listy pochwalne — powróciwszy do kraju, otworzył jak przedtem

PRACOWNIĘ ARTYSTYCZNĄ MALARSKO-POZŁOTNICZĄ

w Samborze ul. Drohobycka

i przyjmuje do wykonania **malowanie kościołów i kaplic,** zastosowane do budowy i każdego stylu, plastycznie i polichromią, złocenie i malowanie ołtarzy, ambon itp. malowanie nowych obrazów i odnawianie starożytnych, również wszelkie roboty salonowe i dekoracyjne. Roboty te wykonuje z artystycznym gustem i sumiennie, po cenach najprzystępniejszych, a w potrzebie na spłaty ratalne. Na żądanie sporządza szkice i projekty.

Polecając się łaskawym względom i poparciu Przew. Duchowieństwa z szacunkiem

Jan Czajkowski
malarz-dekorator kościelny

Chicago Ill. dnia 24. listopada 1905.

Niniejszem stwierdzam, jako p. Jan Czajkowski z Galicyi, artysta malarz, pracował przez sześć miesięcy nad odnowieniem wnętrza kościoła Najśw. Maryi Panny od Nieustającej pomocy. Z powierzonej sobie pracy wywiązał się p. Jan Czajkowski bardzo dobrze i ku zupełnemu memu zadowoleniu. Dlatego też polecam Go jako zdolnego i sumiennego malarza dekoratora kościelnego Wielebnym Braciom kapłanom polskim jak najgoręcej. *Ks. Stanisław Nawrocki*
proboszcz.

Felsztyn, dnia 20. stycznia 1898.

Uznanie i polecenie prawdziwe wyraża niniejszem najuprzejmiej Panu Janowi Czajkowskiemu, malarzowi za artystyczne i sumienne, pełne piękna i powabu malowanie kościoła, restaurowanie i odnowienie ołtarza wielkiego w tutejszym kościele. Niechaj Bóg Wszechmocny błogosławi Jego pracy i da Mu jak największe wzięcie.

Z Urzędu i Komitetu parafialnego
Ks. Michał Serwacki
proboszcz i przewodniczący.

Polecić mogę organistę żonatego, bezdzietnego w wieku 30 lat, — grającego także z nut, o miłym głosie, pochodzącego z mojej parafii.
Ks. EDWARD TABACZKOWSKI, prob. łac. w Kukizowie.

Modlitwy przy zmianie Tajemnic Żywego Różańca do nabycia po 8 hal. za egzemplarz, 7 K. za 100 egzemplarzy *w Urzędzie paraf. Dobczyce.*

Zbiór pieśni kościelnych do użytku młodzieży szkolnej. Wydanie II. Zebrał Adam Ryłko, kier. szk. w Choczni (p. tamże) Cena 12 hal. str. 72. Do nabycia u autora za pobraniem. Przy zamówieniu 100 egz. 10% rab. Osobno można nabyć nuty po 35 hal. zeszyt.

Magazyn przyborów kościelnych

pod firmą

Wincenty Kuczabiński

przeniesiony obecnie

na ulicę Kopernika l. 9

poleca towary dla kościołów i kaplic w najlepszych gatunkach po cenach niskich. Bieliznę i szaty kościelne wykonuje we własnej pracowni z materyałów gustownych a trwałych. Oprawia mszały i brewiarze. Przyjmuje obrazy do malowania do ołtarzy, feretronów i chorągwi.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Szymona Haya, Dra Piepes-Poratynskiego, A. Ehrbara i Zygmunta Ruckera.**

Zapewne w niejednym z starszych kościołów zbyteczne są jakie stare **stacye Drogi krzyżowej**. Chętniebym je nabył do tutejszej kaplicy. Potrzebny mi też relikwiarz.
Ks. NOWACKI, Bieniawa.

Pracownia kwiatów sztucznych
TERESY DOBROWOLSKIEJ
otwartą została we Lwowie, przy ul. Zyblikiewicza l. 21 w parterze. Ceny umiarkowane, robota uczciwa i gustowna.

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzlacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

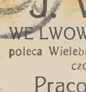
Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.







Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

J. WYPASEK
WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW
oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)

pod kierunkiem art. Jana Bukowskiego artysty malarza.

Dawniej pp. Prof. W. Ekielski & A. Tuch.

Na wystawach uzyskano odznaczenia następujące: Lwów (1902) medal brązowy, St. Louis (Ameryka, 1904) medal srebrny, Buczacz (1905) medal złoty, Medyolan (1006) dyplom honorowy. — W r. 1907 od chwili przejścia zakładu same najwyższe odznaczenia Paryż i Antwerpia Grand Prix t. j. medal złoty i krzyż. Wiedeń i Wadowice medale złote.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika prawdziwie wenecka.** — **Ceny wskutek wielkich zapasów szkła pozostają dotychczasowe.** — Kosztorysy i fachowa porada bezpłatnie.

Na zbliżający się post poleca się

Ks. Józefowicza:

Egzorty pasyjne i rekolekcyjne, dalej na przemówienia przy obchodach narodowych Egzorty i przemówienia przygodne, nadto Egzorty niedzielne do młodzieży starszej w dwóch tomach, Egzorty niedzielne do dziatwy szkolnej, Egzorty świąteczne, wreszcie Książeczka do modlenia dla uczniów i osobne wydanie dla panien.

Wszystkie te książki nabyć można u autora i w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Jedyna kraj. fabryka świec i bielhowania wosku zał. w r. 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów, Rynek l. 45. — poleca:

ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga klgr.		Długość	Objętość	Białe	Malowane
2	„	140 cm	14 cm	K 16·40	K 22·—
2½	„	160 „	16 „	„ 19·20	„ 26·20
3	„	160 „	17 „	„ 22·—	„ 30·50
4	„	170 „	19 „	„ 28·—	„ 37·—
5	„	180 „	21 „	„ 33·60	„ 43·50

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem. — Kwiaty do świec ołtarzowe we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie opłatnie.

ZNAKOMITE OKRUCHY DO HERBAT.

HERBATY CZARNE AROMATYCZNE SILNIE NACIĄGAJĄCE.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA
W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach** i **pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Wielmożny Panie Artysto!

Radbym był jak najprędzej, prócz ustnej, listowną jeszcze należną przesłać podziękę za ślicznie wykonaną szopkę z dwunastoma figurkami. Wprzód jednak wybadać chciałem innych znawców i nieznawców. I oto z radością przekonałem się, że podziw niekłamany wzbudziła u wszystkich.

Że piękne są figurki, najlepiej o tem świadczy podejrzenie jednego z okolicznych Księży, że są one sprowadzone skądinąd, a nie u p. Samka robione, to znowu, że nie drewniane, lecz terrakotowe. Gdy się jeszcze weźmie na uwagę miłe nadzwyczaj polichromowanie, słowność w dostawieniu szopki na oznaczony termin, mimo że czas już był bardzo krótki, to nic innego mi nie pozostaje, jak najserdeczniejsze złożyć dzięki Wmu Panu Artyście.

Oby zamówieniami na szopkę Bożego Narodzenia zasypano Wielmożnego Pana. »Szczęść Boże!« Górą polscy Artyści!

Sędziszów, 23. stycznia 1908.

O. Maryan

Gwardyan OO. Kapucynów.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.**

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.